Cenzura internetu w Nowej Zelandii po ataku na meczet

22 marca 2019

Według prezesów trzech nowozelandzkich operatorów telekomunikacyjnych w następstwie zeszłotygodniowych ataków terrorystycznych na dwa meczety w Nowej Zelandii, w których zginęło 50 osób, kilka stron internetowych, które zgłosiły incydent i udostępniały nagrania z ataków lub po prostu pozwoliły ludziom angażować się w nieocenzurowaną dyskusję (na przykład na „Dissenter" lub „Zero Hedge") zostały częściowo lub całkowicie zablokowane zarówno w Nowej Zelandii jak i Australii, podobno ze względu na „ochronę konsumentów".

Bezpośrednio po strzelaninie, która była transmitowana na żywo na „Facebooku" przez oskarżonego zamachowca Brentona Tarranta, do początkowej publiczności liczącej zaledwie 200 widzów (z których żaden nie zgłosił tego zdarzenia) i miała ogółem 4000 wyświetleń, zanim została zdjęta, Facebook usunął 1,5 miliona filmów z ataku, z którego 1,2 miliona zostało zablokowanych w momencie przesyłania.

Film z atakami jest nadal swobodnie dostępny dla każdego, kto chce go pobrać z bittorrenta.

„Twitter" również agresywnie cenzurował treści związane ze strzelaniną w Christchurch – być może najbardziej skandalicznie zmuszając dziennikarza Nicka Monroe do usunięcia dużej liczby tweetów na bieżąco komentujących incydent, z których tylko jeden miał linki do nagrań ze strzelaniny. W tym samym czasie „Scribd" – strona udostępniająca dokumenty – usuwała kopie 74-stronicowego manifestu Tarranta.

Oprócz dokumentowania incydentu, Monroe odnotował masową cenzurę otaczającą strzelaninę i takie rzeczy, jak nowozelandzkie niejawne edytowanie artykułu z 15 marca usuwające wzmiankę o „znanym muzułmańskim miejscowym", który

„ścigał strzelców i oddał do nich dwa strzały, gdy próbowali odjechać”.

Mimo tego, jak twierdzą nowozelandzcy dyrektorzy telekomunikacyjni, cenzura Twittera i Facebooka nie poszła wystarczająco daleko. Napisali oni list otwarty do Facebooka, Twittera i Google, sugerując, że powinni podążać za europejskimi propozycjami hiperczujnej kontroli nad treściami dla „ochrony konsumentów”.

„Konsumenci mają prawo do ochrony niezależnie od tego, czy korzystają z usług finansowych czy danych. Teraz jest czas na rozmowę i wzywamy was wszystkich, abyście dołączyli do naszych rozmów i byli częścią rozwiązania” – czytamy w liście.

Niecały tydzień po tym, jak Facebook bez wyjaśnienia „omyłkowo” zbanował „Zero Hedge” na dwa dni, po kilku krytycznych artykułach wymierzonych wobec działań giganta mediów społecznościowych, dowiedzieliśmy się, że „Zero Hedge” został obecnie zbanowany w Nowej Zelandii i Australii, mimo że nigdy nie udostępniał nagrania wideo z ataku na Christchurch. Nie skontaktowano się z nami przed wdrożeniem cenzury. Zamiast tego portal otrzymał wiele informacji od ludzi, którzy zauważyli, że strona jest niedostępna w obu krajach, chyba że wykorzystuje się VPN.

Podczas gdy Australia i Nowa Zelandia odpowiadają za niewielki ruch na stronie „Zero Hedge”, to oszałamiająca arogancja operatorów NZ i OZ arbitralnego narzucania ograniczeń na dostęp do informacji jest trochę niepokojąca. Przynajmniej powinna zaniepokoić w tak zwanej demokracji podlegającej działaniom popieranym większością głosów.

Ocenzurowano również między innymi platformy „Chans” i hosting wideo „Live Leak”.

„Być może zdajesz sobie sprawę z tego, że w piątek 15 marca po południu trzej najwięksi dostawcy usług szerokopasmowych w Nowej Zelandii, Vodafone NZ, Spark i 2degrees, podjęli

bezprecedensowy krok, aby wspólnie zidentyfikować i zawiesić dostęp do stron internetowych, które publikowały transmitowany przez zamachowca materiał wideo związany z przerażającym incydentem terrorystycznym w Christchurch" – czytamy we wspólnym liście Jasona Parisa z Vodafone i operatorów Spark, NZ oraz 2degrees Simona Mouttera i Stewarta Sherriffa.

„Jako kluczowi gracze z branży wierzymy, że w tak ekstremalnych i tragicznych okolicznościach ten niezwykły krok był słuszny. Inni nowozelandzcy dostawcy usług szerokopasmowych również podjęli kroki w celu ograniczenia dostępności tych treści, chociaż technicznie mogą przyjmować inne podejście" – kontynuuje pismo.

„Akceptujemy również fakt, że dostawcy usług internetowych nie mogą całkowicie uniemożliwić dostępu do tego materiału, ale mamy nadzieję, że utrudniliśmy oglądanie i udostępnianie tych treści – zmniejszając ryzyko, że nasi klienci mogą być na nie przypadkowo narażeni, ograniczając rozgłos, którego najwyraźniej pożądał zamachowiec."

„Dostawcy usług internetowych to karetka pogotowia stojąca na dole urwiska, z tępymi narzędziami polegającymi na blokowaniu witryn po fakcie. Największym wyzwaniem jest zapobieganie przesyłaniu i udostępnianiu tego rodzaju materiałów na platformach i forach społecznościowych."

„Wzywamy Facebooka, Twittera i Google'a, których platformy zawierają tak wiele treści, aby uczestniczyli w pilnej dyskusji na poziomie przemysłu i rządu Nowej Zelandii na temat trwałego rozwiązania tego problemu."

Podczas gdy operatorzy telekomunikacyjni bronili swojej decyzji cenzurowania szerokiego zakresu materiałów w celu ochrony ludzi przed niebezpiecznymi informacjami i zachęcali platformy mediów społecznościowych do angażowania się w kontrolę informacji w stylu europejskim, to Nowozelandczycy i Australijczycy muszą zdać sobie sprawę z tego, że obecnie będą

wiedzieć tylko to, na co wyrazi zgodę technokracja rzekomo „chroniąca konsumentów”. Chyba, że są w stanie poczekać 15 sekund i skorzystać z VPN.

Źródło oryginalne: Zerohedge.com
Źródło polskie: PrisonPlanet.pl